

Gesty i formuły zawieszone w czerni nocy oscylują na granicy tego co ludzkie i boskie. Jej ruchy wypracowane do perfekcji przeobrażają przestrzeń – zwykle otoczenie glinianej chaty na wzgórzu staje się niezwykle. Tej nocy w świetle pochodni uczestnicy misterium mają kontakt ze światem bogów, duchów i dusz przodków. Jest to opowieść o pieśniarce *then*, która dokonuje heroicznych czynów dla dobra ludu Tajów i o armii duchów *then*, które pod jej dowództwem uczestniczą w bataliach.

Pieśniarka *then*

Przyjechałam do dystryktu Van Quan w prowincji Lang Son w północno-wschodnim Wietnamie na staż w wietnamskiej organizacji zajmującej się rozwojem terenów górskich. Miałam nadzieję swobodnie poruszać się po okolicy i poznać kulturę Tajów zamieszkujących region. Ale zarówno program projektu, jak i mój czas wolny ograniczone zostały do krótkich wizytacji pod czujnym okiem opiekunów z komitetu ludowego. Tłumaczyli to niebezpieczeństwem ze strony miejscowych, którzy są na niskim poziomie rozwoju. Pilnowali, bym poznała oficjalną wersję kultury wietnamskich mniejszości etnicznych promowanej przez ministerstwo informacji. Po kilku tygodniach rygoru zaczęłam „nielegalnie” wymykać się z hotelu na piesze wyprawy w góry. Podczas jednej z nich dotarłam do domostwa Kit, tradycyjnej uzdrowicielki, tajskiej szamanki, czyli pieśniarki *then*.

Jest ładną kobietą o dziwnie błyszczących, nieobecnych oczach i bladej cerze, co jest naturalne u osoby, która nie w pełni należy do świata ludzi i ma konszachty z umarłymi. Młoda jak na ważną pozycję zajmowaną wśród szamańek w prowincji Lang Son opowiada o tajemnicach swojego ginącego zawodu. Władza tępi szamanizm jako oznakę zacofania i zepsucia społecznego. Nazywa go społecznym diabłem.

W Van Quan o ołtarz przodków, który znajduje się w reprezentacyjnym pomieszczeniu tajskiego domu na palach, dbają kobiety. Tajki są strażniczkami tradycji i życia religijnego. Ale nie każda może zostać wybraną bogów, która śpiewając pieśni *then* nawiązuje z nimi kontakt. O powołaniu można dowiedzieć się ze snu lub tajemniczej choroby, na którą nie pomagają leki. Kiedy przyjdzie czas powołania przodkowie *then* wchodzi w ciało wybranki i łapią duszę. Nie można od tego uciec; bogowie karzą brak pokory wobec przeznaczenia ślepotą lub szaleństwem.

Mianowana przez bogów na pośredniczkę między światem ludzkim i boskim Kit musi odchowić dzieci i zająć się nauką. Uczą ją przodkowie *then* w snach. Asystuje również swojej mistrzyni, która przekazuje jej tajemną wiedzę. Rytuał *Lau Then* jest inicjacją, podczas której zostaje oficjalnie uznana przez przod-

MAGDALENA PROSIŃSKA

Karmienie zmarłego

ków *then*, bogów, inne szamanki i społeczność, która odtąd korzysta z jej usług. Składa przysięgę, że nie będzie popełniać wykroczeń wobec rodziny i społeczności, dotykać rytualnie nieczystych przedmiotów, jak zwierzęce odchody, zabijać zwierząt, jeść mięsa. Złamanie tych zakazów mogłoby być ukarane obłędem lub szalonym tańcem, którego nie mogłaby powstrzymać. Otrzymuje nakrycie głowy z pięcioma wiszącymi pasami. W miarę zdobywania doświadczenia Kit otrzymuje od przodków *then* coraz więcej pasów. Dziś ma ich trzynaście, co jest rzadkością. Ma również coraz więcej pomocnic. Zaliczają się do nich dzieci, które wyleczyła z choroby lub kalectwa. Powiększa się też jej armia duchów *then*. Pieśniarka nabiera mocy.

Wzywana do wiosek rozsianych w dystrykcie Kit wiecznie wędruje. Trudno jest jej godzić życie rodzinne z pracą. W czasie, gdy jest zwykłą kobietą, żoną i matką, musi zadbać o rodzinę i gospodarstwo. Wspomina, że mężczyźni boją się pieśniarek *then*, bo mają one kontakt ze światem ponadnaturalnym i widzą to, czego inni dostrzec nie potrafią – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. I są wykształcone. Niektóre z koleżanek Kit nie wyszły za mąż, co jest nieczęste wśród kobiet tajszych.

Tajowie mówią, że pieśniarkę *then* można odróżnić po „dziecinnie lekkiej duszy”. Szanowana pieśniarka oprócz wiedzy medycznej i umiejętności odprawiania rytuałów odznacza się łagodnym charakterem i uczciwością finansową. Musi być uzdolniona aktorsko, pięknie śpiewać i ruszać się. Podkreślają, że od perfekcji wykonania ceremonii zależy pomyślność mieszkańców wioski. Ale ceremonie są również rozrywką w społeczności, która nie ma dostępu do teatru, kina i telewizji.

U Tajów bogowie, przodkowie i duchy są uczestnikami życia rodziny, asystują, radzą, karzą. Aby zachować dobrobyt i bezpieczeństwo, ludzie żyją w harmonii z porządkiem stworzonym i rządzonym przez siły ponadnaturalne. Kto naruszy pokojowe stosunki i porządek rzeczy, podpali las, zabrudzi rzekę, nie okaże respektu lub naruszy normy społeczne, sprowadza nieszczęście na siebie i swoich najbliższych. Na przykład kazirodztwo lub pozamałżeńskie ciąża mogą być ukarane suszą lub powodziami, które mają zgubne skutki dla całej społeczności. W takich sytuacjach wzywana jest Kit, która ma moc pertraktowania z mieszkańcami zaświatów. W Nowy Rok Kit wędruje po domostwach

i odprawia rytuał zapewniający zdrowy i bogaty przyszły rok. Podczas uroczystości, przed posianiem ryżu, zaprasza Matkę Księżyc, by prosić ją o deszcz. Przed żniwami prosi o bogate zbiory i ochronę przed szkodnikami. Tajowie wierzą, że niektóre okresy życia są niebezpieczne. Kit wzywana jest więc, by przeprowadzić rytuał chroniący przez zgubnymi siłami kosmicznymi lub odwrócić nieszczęście zapisane w gwiazdach. Podróżuje również w zaświaty, by odszukać czyjąś duszę, która uszła z ciała, kogoś, kto został przestraszony, wędrował podczas snu i zgubił drogę powrotną lub został porwany przez demony. Sprowadza też do ciała duszę zgubioną podczas wędrówki po lesie. Odłączenie się jednej z dusz od ciała objawia się chorobą. Kit wraz ze swoją armią duchów walczy i pertraktuje z nimi o powrót duszy, czyli przywrócenie zdrowia. Jest również zapraszana przez ludzi, którzy chcą odnaleźć zgubione przedmioty lub zrozumieć przyszłość zapisaną w snach.

„Wszystko przedstawia się tak, jak gdyby istniał jakiś porządek świata, wedle którego każda rzecz musi przybyć na swoje miejsce w swoim czasie i którego przestrzeganie jest nad wyraz ważne. Podważa go każde gwałtowne zjawisko, głównie zaś przejścia między tym a drugim światem, które mogą naruszyć równowagę, doprowadzić do niekontrolowanego wybuchu zgubnych energii, do niebezpiecznego zmieszania tego, co powinno pozostać oddzielone. Dlatego porody i agonie wzbudzają taki strach i wymagają tylu zabezpieczeń. Zakłócają bowiem ustalony porządek” – pisze francuski badacz mitologii Roger Caillois w książce *Człowiek i Sacrum*. Jednym z obowiązków Kit, która zna geografie zaświatów, jest odprowadzanie zmarłych do Krainy Przodków podczas rytuału nazywanego karmieniem zmarłego. Kit zaprasza mnie i Daniela, etnografa z Freiburga, byśmy wzięli udział w ceremonii, którą opisuję poniżej.

Wędrówka przez góry Van Quan

Dwie wysłanniczki idą przez góry dystryktu Van Quan. Mieszkają w oddalonej o 10 kilometrów wiosce Chu Tuc Huyen, gdzie dziś w nocy zostanie odprowadzona do Krainy Przodków dusza zmarłego przed stoma dniami pana Tuana. Punktualnie o ósmej rano docierają do domu szamanki Kit, aby zabrać ją do wioski zmarłego. Wesoło witają się i pytają o zdrowie domowników. Cichy mężczyzna jak cień przemyka z kuchni, aby obsłużyć nowo przybyłe. One zmęczone piją zieloną herbatę, żartując i śmiejąc się.

Szamanka siada ze skrzyżowanymi nogami przed ołtarzem i zapala kadzidła. Zasłania twarz purpurowym wachlarzem z papieru. Monotonnym głosem w języku Tajów prosi bogów o oczyszczenie jej i przedmiotów leżących na ołtarzu. Opowiada przodkowi pieśniarek *then* o swoich planach, pyta o pozwolenie na

mobilizację armii duchów *then*. Prosi o wsparcie podczas dzisiejszej nocy. Następnie wzywa swą armię. Zopatrza w broje, strzelby, naboje, sztylety, stożkowe nakrycia głowy, sztandary z wyszytym słońcem, księżycem i gwiazdnymi konstelacjami.

Kit pakuje rytualne szaty, haftowane serwetki, kadzidła, sztylet, dzwonek o płaskim kielichu i wiązkę łańcuszków z okrągłymi dzwonekami do ręcznie wyszywanej, czerwonej, płóciennej torby z frędzlami w kolorze zielonym. Trzystrunową drewnianą lutnię *dan tinh* o kulistym pudle rezonansowym i smukłej szyjce owija materiałem. Przedmioty staną się instrumentem komunikacji z mieszkańcami zaświatów, batutą dyrygującą armią *then*, orężem walki z demonami.

Kit jest ubrana w codzienne ubranie – szerokie, czarne spodnie z jedwabiu i białą, bawełnianą bluzkę. Rytualne stroje będzie nakładała dopiero podczas ceremonii; są z nimi związane siły ponadnaturalne. Na czarne, aksamitne nakrycie głowy, charakterystyczne dla kobiet tajskich, Kit zakłada słomkowy kapelusz w kształcie stożka chroniący przed żarem słońca. Wyruszając z domu, trzykrotnie wstrząsa prawą ręką – z gracją nie do opisania, z hukiem otwiera i zamyka purpurowy wachlarz. Armia duchów *then* rusza z nią w drogę.

Pomimo upału wędrujemy bez zatrzymania. Ogrody pachną bananami i grejpfrutami. Mijamy drewniane domy na palach o dwuspadowym dachu, galerii biegnącej dookoła i obszernej platformie dobudowanej od frontu, gdzie suszy się ziarno, a kobiety wykonują domowe roboty. Za nami, w bezpiecznej odległości, biegnie tłum dzieci zainteresowanych białą kobietą i dwumetrowym mężczyzną z brodą i w okularach. Z piskiem uciekają, gdy on odwraca się w ich stronę.

Wysłanniczki dźwigają torbę i lutnię. Rozmawiamy o urodzie mężczyzn z wioski, do której idziemy. Gdy szamanka dowiaduje się, że jestem niezamężna, żartobliwie oferuje pożyczaniem na wieczór bransoletki z jadeitu. Kobiety zapewniają, że czarodziejskiej biżuterii nie oprze się żaden mężczyzna. Mam szczęście, że jestem kobietą. Dzisiejsze obchody organizowane są przez kobiety, i to one będą jego głównymi aktorkami. Ale jest z nami Daniel. Speszony, gdyż nie czuje się w tym towarzystwie na miejscu. Tajki śmiało zerkają w jego stronę, a ich nastrój świadczy o tym, że „dobre manieri” dziś nie obowiązują. Proszą Daniela o pokazanie członka. Śmiejąc się do rozpuku, zastanawiają się nad możliwościami seksualnymi Daniela. Ale ile można dyskutować o męskim członku? Po kilku godzinach niekończącej się rozmowy o seksie, zaczynam się zastanawiać czy rozwiązłość nie jest rytualną częścią święta. W szale nadchodzącej nocy, podczas której dokona się przemiana surowego życia codziennego w czas odświętny, wszystkie wybryki i nadużycia będą dozwolone. Daniel coraz częściej spogląda w moją stronę, szukając wsparcia. Ja też się cieszę, że nie idę w nieznane sama. Oboje czujemy, że te tajskie żarty wcale nie są żartami.

Przechodzimy przez przełęcz; po drugiej stronie zielona dolina. Szczyty gór o obłych kształtach są miętko porośnięte dżunglą. Dolne partie zamienione w tarasowe pola ryżowe i ogrody. Chaty na palach kryją się w bananowych zagajnikach. Zbliżamy się do wioski.

Mimo że Kit udziela nam kilku informacji na temat rytuału, zaraz po rozpoczęciu ceremonii zrozumiałam, że i tak nie mam szans pojąć tego, co widzę. Gdyż każdy gest jest ważny, każdy ruch wachlarza i lutni, każdy dźwięk. A podczas ceremonii z mistrzynią nie ma kontaktu. Nie wolno jej dotykać, nie wolno do niej mówić. Zresztą i tak nie usłyszy. Jest daleko, w podróży.

Jeszcze z nami żartuje, ale jest coraz bardziej skąpiona i nieobecna. Coraz bardziej wydaje się iść wyznaczonym szlakiem, poboczem drogi. Przeistacza się w mistrzynię rytuału. Zwalnia. Już za nami nie nadąża. Zaczyna stąpać inaczej. Jak gdyby tańczy. Unosi stopę w górę. Czubkiem pantofelka wywija w powietrzu. Zapala kadzidło. Rysuje nim w powietrzu chiński znak. Pałeczkę kadzidła wsadza za ucho. Twarz zasłania wachlarzem. Mówi zza niego niskim głosem. Czynności powtarza kilkakrotnie jak rytmiczny takt. Przygotowuje się na batalię dzisiejszej nocy. Buduje strefę ochronną, wyznacza ścieżkę w góry; „most”, którym zmarły odejdzie do Krainy Przodków.

Wspinamy się na wzgórze labiryntem ścieżek przez tarasowe pola. Chatka, w której spędzimy noc, ma gliniane ściany. Jest zbudowana bezpośrednio na ziemi. Oszczędność drewna świadczy o biedzie mieszkańców domu. Mam wątpliwości, jak odebrana będzie nasza wizyta w tak ważnym momencie. Pani domu wita nas serdecznie mimo spuchniętych od płaczu powiek. Niezapowiedziani goście wpisują się w scenariusz dnia, dodając mu niezwykłości. Ponadkulturowy refleks, stosunek do gościa, zaproszenie na czarkę zielonej herbaty i kieliszek wina domowej roboty pozwala nam znaleźć wspólny symboliczny język, mimo że należymy do innych światów.

O godzinie czwartej po południu rozpocznie się ceremonia. Szamanka pomoże panu Tuanowi bezpiecznie dotrzeć i osiedlić się w Krainie Przodków. Będzie pertraktowała z bóstwami w sprawie pomocy w trakcie niebezpieczeństw wyprawy i przekonywała innych zmarłych, aby wpuścili pana Tuana. Kit sprawi, aby dusza zmarłego nie wyrządzała krzywd rodzinie, opiekowała się nią, była ambasadorem jej spraw w świecie bogów. Zmarły osiągnie spokój. Dla rodziny jest to wyjątkowy dzień. Jej członkowie, będą mogli poprzez medium z nim porozmawiać.

Już od kilku dni w domu pana Tuana panuje załamałość. Kobiety z wioski pomagają wdowie w przygotowaniach do święta. W chacie na podłodze zbudowane jest miniaturowe miasto. Z kolorowej bibuły i bambusowych patyków. Domki, rynek. Na rynku miniaturowe stragany z jedzeniem, miseczkami, mebelkami, ubraniami. Różowy koń z różową grzywą z bibuły na

czterech sztywnych nogach z patyków. Wszystko ozdobne, zrobione starannie. Tajki siedzą grupkami na podłodze i cały czas wycinają. Miniaturowe żółte ludziki, które szamanka będzie rzucała w ogień demonom na pożarcie. Stosy papierowych pieniędzy, które weźmie pan Tuan na dostatnie życie wieczne i którymi Kit przekupi bogów, aby przepuścili ich dziś w nocy przez niebiańskie bramy. Papierowe łańcuchy, które ułatwią żywym kontakt ze zmarłymi.

Mężczyźni konstruują drewniany podest, na którym odbędzie się ceremonia. Kit krąży dookoła swoim dziwnym krokiem. Mruczy. Fortyfikuje. Pani domu przynosi posiłek. Nasza tłumaczka Hay nie tyka jedzenia ani wina. Gdy zmarli są blisko, nie wolno jeść. Można zachorować.

Wołanie duszy zmarłego

Zmrok w tropiku zapada szybko. Nagle robi się czarno i spada temperatura. Stoimy przed chatą. Pod nami zatopiona w ciemności dolina. Nad głową niebo usiane gwiazdami i płaska twarz księżyca. Wokół góry. Podwórze rozświetlone jest pochodniami. Na ziemi rozłożone są tace z jedzeniem dla zmarłego i dla armii duchów *then*. Czarki z ryżem i mięsem. Ucięta głowa bawołu.

Rodzina zmarłego wychodzi z domu ubrana w długie szaty z białej gazy, z kapturami opadającymi na twarze. Wyglądają jak zmyły. Rzucają się na ziemię. Dla okazania zmarłemu żalu płaczą. Lamentują. Lament odbity górskim echem powraca przed chatę, gdzie stoją mistrzyni wraz z dwoma uczennicami w krwawoczerwonych szatach i w rytualnych nakryciach głowy. Gotowe do rozpoczęcia wołania duszy zmarłego. Szamanka stoi w rozkroku. Asystentka po lewej stronie mistrzyni trzyma sztylet o szerokim ostrzu gotowa do zadania ciosu. Odstrasza demony, które mogą przyjść podczas wołania duszy.

Z tłumu wychodzi przygarbiona staruszka. Poprzez nią przyjdzie pan Tuan. Mężczyźni ucinają giętkie drzewko. Na nim zawieszają ozdobny pojemniczek, w który wejdzie dusza. Wręczają go staruszce. Rodzina tarza się po ziemi i wyje. Włosy stoją na głowie. Wstrząsają mną dreszcze.

Kit gra na lutni i śpiewa pieśń *then*. Zapala pałeczkę kadzidła. Pisze chiński znak w powietrzu. Zawieszony w przestrzeni błyszczy podświetlony pochodnią. Dym stopniowo unosi się. Znika. Przechodzi do tamtego świata; prowadzi pieśniarkę w podróż. Kit przestaje grać, wsadza kadzidelko za ucho. Następnie gwałtownie trzykrotnie z hukiem otwiera purpurowy wachlarz. Wzywa duszę do siebie. Osłania twarz wachlarzem. Rozmawia z duchem. Widać tylko jej piękne oczy.

Zapada cisza. Kit wyjmuje dzwonek o płaskim kielichu i uderza w niego trzykrotnie metalową pałeczką.

Dźwięk niesie się po dolinie; drzewko w rękach starej kobiety zaczyna się wyginać. Staruszka zaczyna szarpać się jak oszalała. Wytrzeszcza oczy i szczerzy zęby. Podskakuje na dwóch nogach w kierunku domu. Czterech mężczyzn łapie ją i wprowadza do chałupy. Dusza pana Tuana uchodzi ze starej kobiety do pojemniczka.

Podróż do Krainy Przodków

Narracja misterium oscyluje na granicy tego i tamtego świata. Uczestnicy słuchają zawartych w słowach pieśni *then* wiadomości z dalekich krajów, siedząc wokół ołtarza. To, co rozgrywa się w niewidzialnej dla śmiertelników rzeczywistości, ma wpływ na ich życie. Szamanka niesiona pieśnią *then* i dymem z kadzideł podróżuje z towarzyszami niebezpieczeństw po niebiańskich terenach i napotyka nieludzkie postacie. Jednocześnie jej ciało jest wśród ludzi. Kit siedzi na podeście przed ołtarzem ku czci przodków. Dyryguje armią *then*, wykonując ruchy końcem szyjki lutni. Gdy wskazuje przed siebie, armia przekracza bramę. Gdy lutnia ustawiona jest pod kątem, armia przemierza równinę lub przekracza rzekę albo ocean. Również wachlarz jest instrumentem komunikacji. Otwierany z hukiem jest rozkazem dla armii, by podążać za przywódcą. Przy przekraczaniu rzek wachlarz służy za wiosło. Gdy szamanka udaje się z petycją do któregoś z bogów, zasłania wachlarzem twarz.

Przed przejściem z jednego boskiego departamentu do następnego rozmawia z bogami. Opowiada o życiu pana Tuana. Płaci im, paląc papierowe pieniądze. Następnie nabiera na koniuszek wachlarza ryż i zsypuje go na ziemię. Ryż opada lekko i rozpryskuje się. Czynność powtarza trzykrotnie, żeby zmarły nie był głodny zgodnie z zasadą – jeśli masz ryż, nie jesteś głodny.

Pieśń *then* opowiada o tym, że Kit i zmarły podróżują konno; armia *then* na koniach o różowych grzywach i na słoniach. Najpierw muszą przekroczyć Niebezpieczną Bramę. Wysłannicy pod dowództwem Najwyższego Mandaryna zostają wysłani na zwiady. Mają sprawdzić trasę przejazdu i powrócić do Kit z raportem.

Najwyżsi Mandaryni wyruszają tłumnie.
Wykształceni Mandaryni jadą na koniach o różowych grzywach.
Szamanka jedzie na dużym, wysokim koniu.
Otwórzcie drzwi natychmiast by wyruszyć na czas!
Mam dekret Króla Niebios.
Aby wypełnić złoty dekret królewski,
Pierwsza mowa jest modlitwą do bogów,
Aby przemierzyć trzy światy.
Duże konie i słonie wyruszają imponująco.
Then wydaje uroczyste oświadczenia do armii duchów.
Wraz z armią w podróż by ofiarować czarki.

Przemieszczają się z królestwa do królestwa w takt wystukiwany łańcuszkami z umocowanymi do nich

dzwonkami przez cztery pomocnice siedzące w rogach podestu. Kit wybiera mnie na jedną z nich. Wiele godzin uderzam łańcuszkami w kwadratową, wyszywaną w tajemne symbole serwetkę, którą Kit rozłożyła u moich stóp. Szybko udaje mi się wyczuć rytm końskich kopyt; bardzo specjalny ruch prawej ręki. Powoli wchodę w trans.

W momencie przekraczania wrót jednego z królestw raptem pomiędzy nas na ołtarz wdiera się sycząca kobieta z wyszczerzonymi zębami. Wstał w nią demon! Zamiast oddać demonowi duszę pana Tuana, Kit przekupuje go, paląc stertę żółte ludziki. Uciekamy po równinie waląc łańcuchami w rytm nadawany przez pieśń *then*. W takich momentach od cwału wierzchowców może zależeć pomyślność wyprawy. Krwawe ślady po łańcuszkach na palcach mojej prawej ręki wyryte podczas momentów galopu zaatakowanej armii, pozostały namacalnym dowodem, że to wszystko mi się nie przyśniło.

Na pieśń *then* składają się setki wersetów śpiewanych bądź recytowanych w różnych etapach podróży. Zaświaty obejmują bezkresne przestrzenie, a królestwa różnią się od siebie. Zamieszkane są przez najróżniejsze węże o nieziemskich rozmiarach i duchy o wielkich paszczach. Pojawiają się nazwy takie jak: Most Przeznaczenia, Ocean, Dżungla, Las Cykad, Kłaniający się Las Bambusowy. Wędrowcy składają ofiary w Królestwie Jadeitowego Cesarza, Boga Ziemi, Boga Matki, Boga Kuchni, Boga Nieszczęścia, Niebiańskich Generałów, Buddy Avalokitesvary. Na swej drodze mijają Trzy Dziwne Wioski – Bezdomnych, Upośledzonych i Hermafrodytów, Wioski Wdów i Wdowców, Tereny Bezchmurnego Nieba, Księżycowy Pałac, gdzie mieszka Księżycowa Królowa i piękne nimfy, które tańczą i śpiewają. Podróżnicy zatrzymują się, aby zaśpiewać miłosne pieśni i zarecytować wiersz.

Szamanka, używając magii, musi pokonywać przeszkody. Przekroczyć morze, które chroni dostępu do najwyższego poziomu Niebios.

Moja armia i koń docierają nad brzeg wody.
Moje konie docierają na brzeg morza,
Na morzu zawsze panuje burza.
Nie używać drzewa sosny do budowy szerokiej łodzi,
Nie używać liści do budowy łodzi,
Idę do wioski na górze, aby nauczyć się magii.
Nauczyłam się magii przekraczania rzeki,
Nauczyłam się magii przekraczania wody.
Poprzez przedzielenie wody na dwie części, buduję ścieżkę,
Na brzegu burzliwego morza.
Są tam węże wielkie jak drzwi,
Są tam węże wielkie jak pale domu.
Używam magii przekraczania,
Używam magii by przejść przez morze.

W jednym z pierwszych etapów podróży oddział dociera do mitycznego targu, który został symbolicznie

odtworzony w chacie. Pieśń *then* opowiada o miejscu pełnym wszelakich dóbr. Kit zabiera pana Tuana i swych rycerzy na zakupy. Kupują wszystko, czego będą potrzebowali w podróży i w Krainie Przodków. Pan Tuan zaznaje bogactwa, którego nie doświadczył podczas życia na ziemi. Zakupione na miniaturowym targu przedmioty zostają spalone. Z dymem przechodzą do niewidzialnego świata. Pod koniec ceremonii całe misternie zbudowane miasteczko, a także łóżko pana Tuana zostają z dymem wysłane w zaświaty.

Pomiędzy kolejnymi etapami podróży Kit wycieczona posila się cukrem z przygotowanej na ołtarzu cukiernicy. Żona częstuje pana Tuana herbatą, którą nalewa do malutkiej czarki i podaje szamance na ołtarz. Wokół ołtarza siedzi tłum kobiet. Żujemy orzechy betelu z tytoniem. Krwawoczerwonymi resztkami spluwamy do specjalnej metalowej spluwaczki. Mięśnie rozluźniają się przyjemnie. Dym z kadzideł, pochodni i lamp oliwnych gryzie w oczy. Pod glinianymi ścianami, w półmroku piją ryżowy alkohol mężczyźni. Przez cały czas kobiety próbują mnie namówić, bym wyszła za chatę z jednym z młodzieńców. Wykonują gesty kopulacji. Pokazują na migi ogromne rozmiary członka chłopaka. W miarę upływu nocy są coraz bardziej natrętne. W pewnym momencie próbują wyciągnąć mnie z chaty siłą. Boję się pójść do toalety. Nasza tłumaczka wróciła z podbitym okiem. Cudem udało jej się uniknąć gwałtu. Ale czy naprawdę gwałtu? Czy nie jest oczywiste, że kto włóczy się po ogrodzie w taką noc, szuka miłosnych przygód? Gdy w końcu wychodzę w ciemność, w poszukiwaniu toalety, rusza za mną dwóch chłopaków. Ukrywam się w bananowym zagajniku. Na szczęście po chwili chłopcy dają spokój poszukiwaniom. Również Daniel ma powodzenie. Grupa kobiet siedzi dookoła niego i daje znaki gotowości wyjścia w mrok. On jednak trzyma się męskiego towarzystwa, co oznacza picie ogromnych ilości ryżowego wina. Również szamanka znów rozlewa alkohol. Mam szczęście, że Europejki mają mocniejszą głowę od Azjatek. Pomocnicy szamanki i goście z daleka znów nie wypadają odmówić.

Naszej tłumaczce Hay, która kierując się przestrogi matki, przez długi czas nie piła, tym razem nie udaje się wykręcić. Po wypiciu odrobiny wina zwala się na podłogę. Trudno mi uwierzyć w to, co widzę. Początkowo posądzam Hay o to, że udaje. Ale Hay naprawdę leży nieprzytomna, sina na twarzy. Czyżby aż tak zasugerowała się tym, przed czym ostrzegała ją matka? Kobiety zaczynają ją masować, delikatnie uderzać po policzkach. Ale to nic nie daje. Jej stan pogarsza się. Ogarnia mnie panika. Co ja zrobię w tej głuszy, gdzie nie ma lekarza. Przenoszą ją na łóżko, otulają ciepło, masują. Mówię do niej, staram się ją obudzić. Po półgodzinie zamieszanie przyciąga uwagę Kit. Kobiety coś jej w pośpiechu tłumaczą. Moje przerażenie wzrasta, gdy widzę szamankę na wpół ogarniętą transem zbliżającą się z igłą w palcach. Co ona chce zro-

bić?! Nie wiem, czy zaufać czy odgonić ją od łóżka? Ale co wtedy? Najbliższy lekarz mieszka 20 kilometrów stąd, a z Hay jest naprawdę źle. Kit podchodzi do głowy Hay. Dotyka ją palcem między oczami i szybko wbija między oczy igłę. Masuje palcami skronie. Hay odzyskuje przytomność.

Na zaokrąglonych szczytach gór pojawiają się pierwsze promienie słońca. Szamanka i jej pomocnice tańczą. Na podwórzu słychać kwik zabijanych w ofierze świń i kur. Zaraz zaczną je gotować. Armia i pan Tuan posila się po raz ostatni. Kit i jej towarzysze podróży docierają nad brzeg Drogi Mlecznej, wielkiej rzeki z czarującą scenerią. Oddział *then* musi siłą rekrutować przewoźnika, aby przekroczyć rzekę. Delikatne ruchy wachlarza naśladują wiosło. Rozżarzone kamienie pani domu polewa roztworem z ziół. W chacie robi się parno jak w łaźni. Pachnie ziołami. Oczyszczający prysznic na granicy następnego królestwa. Zaczynają się pertraktacje ze zmarłymi w sprawie „wizy” do Krainy Przodków. Duchy dostają ubrania; liliowe koszulki z bibuły zostają spalone. Po długiej, niebezpiecznej podróży pan Tuan zostaje doprowadzony do celu. Jego rodzina może być spokojna. Kit zatrzymuje oddział. Rozbraja, nakazuje uwolnić konie i słonie, które odważnie niosły ich na swoich grzbietach. Armia otrzymuje trzeci posiłek przed powrotem do kwatery głównej pieśniarki *then*.

Tamta noc była dla mnie przeżyciem duchowym i estetycznym. Ceremonialność, oprawa plastyczna i muzyczna, mieszanina gestów, dźwięków, smaków, zapachów, emocji złożyły się na arcydzieło. Wspominam i mam przed oczami ubogą chatę na wzgórzu i wdowę, która rozmawia ze zmarłym mężem i której żal zostaje przynajmniej po trosze ukojony. Widzę twarze ludzi uczestniczących w misterium. Jest ono dla nich oknem na świat boski. Z jednej strony się go boją. Dlatego wzywają Kit i jej armię do pomocy zmarłemu w drodze przez zaświaty. Z drugiej pragną go poznać, naśladować, zbliżyć się do niego. Jest nierozłączną częścią ich życia.

Słowa pieśni *then* pokazują bogatą wyobraźnię Tajów. Bogactwo, które podobnie jak dziedzictwo pozostałych 53 grup etnicznych Wietnamu, niechronione, niepielegnowane, znika bezpowrotnie dzięki polityce komunistycznej, a także współczesnym zjawiskom globalizacji. A przecież to niezastąpione źródło pięknych historii, nieeksplorowane, mimo że mamy wiek XXI, mogłoby na przykład zainspirować niejednego współczesnego pisarza lub filmowca. Tak jak mitologie i eposy nordyckie i celtyckie, które były zawsze śpiewane bądź recytowane, zainspirowały J.R.R. Tolkiena, autora *Władcy pierścieni*. Narrację tej bogatej w przygody wojenne opowieści snutej na 1500 stronicach czyta się w tempie dziejących się wydarzeń. Słuchanie czytanej na głos wydaje się idealne do poznania przygód grupy bohaterów przemierzających nieznane krainy. Tak jak słuchałam relacji z wydarzeń mających miejsce w zaświatach otulających góry Van Quan.



1. Wysłanniczki, uczennica i Kit (druga od prawej strony) wędrują przez góry do wioski Chu Tuc Huyen na rytuał karmienia zmarłego.



2. Krajobraz Van Quan, zaokrąglone szczyty gór miękko porośnięte dżunglą.



3. Rodzina zmarłego ubrana w szaty z białej gazy. Fot. Daniel Apolinarski

4. Portret kobiety z wioski.

5. Rodzina nung

6. Mijany dom grupy etnicznej Nung. Chłopcy stoją przy statule psa, zwierzęcia czczonego przez Nungów, strzegącego wejścia do domostwa.

7. Ciekawskie dzieci przyglądają się przybyszom z daleka.





8



9



10

- 8. Gliniana chata wdowy po panu Tuanie, w której odbył się rytuał karmienia zmarłego.
- 9. Portret Kit w rytualnym stroju.
- 10. Kit i jej uczennica. Przygotowania do rytuału.
- 11. Uczennica Kit przed ołtarzem w swoim domu.



11



12. Łóżko zmarłego, na nim tymczasowy ołtarzyk ze zdjęciem pana Tuana. Po prawej stronie widoczny ozdobny pojemniczek, w który została złapana dusza zmarłego.

13. Szamanka Kit i jej uczennice w trakcie odprawiania rytuału. Fot. Daniel Apolinarski





Jan Strzelecki